



1

Spotkanie

Tytuł oryginału „Bed-Knob and Broomstick”

© Mary Norton 1970

© Polish edition WYDAWNICTWO DWIE SIOSTRY, Warszawa 2007

illustrations J. M. Szancer © Oficyna Wydawnicza G&P

translation Irena Tuwim © Fundacja im. Juliana Tuwima i Ireny Tuwim

www.wydawnictwodwiesiostry.pl

ISBN 978-83-608-5042-8

redakcja i korekta: Maciej Byliniak

projekt graficzny serii: Ewa Stiasny

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca w Krakowie

Było sobie kiedyś troje dzieci, a nazywały się one: Kasia, Karolek i Paweł. Kasia była mniej więcej w twoim wieku, Karolek trochę od niej młodszy, a Pawełek miał wszystkiego lat sześć.

Pewnego lata rodzice wysłali dzieci do ciotki, która mieszkała we wsi Frensham w hrabstwie Bedford. Miały tam spędzić wakacje. Ciocia była już stara i mieszkała w starym domu z ogrodem, gdzie nie było kwiatów. Dom

5

otaczały trawniki, krzewy i wysokie drzewa cedrowe, a ponieważ, jak już wam mówiłam, w ogrodzie nie było kwiatów, miał on wygląd smutny i poważny.

Toteż dzieci czuły się trochę onieśmiałe w tym ogromnym domu, gdzie był duży hall, z którego wiodły szerokie schody do sypialnych pokojów na górze. Onieśmiała je Elżbieta, stara surowa służąca; onieśmiała ciotka, starsza dama z bladoniebieskimi oczami w różowych obwódkach, oczami, które rzadko kiedy się uśmiechały. Natomiast wszyscy troje lubili ogród i płynącą niedaleko rzeczkę o brzegach zarosłych krzewami i wysoką, bujną trawą.

Dzieci cały prawie dzień spędzały na dworze.

Bawiły się, gdzie tylko się dało: w starej stodole, nad rzeczka, na łąkach i na pagórkach. Punktualnie zjawiały się na posiłki, ponieważ znajdowały się w gościnie, a były dziećmi dobrze wychowanymi. I tak upływał im dzień za dniem, jeden podobny do drugiego, aż do chwili kiedy panna Price skręciła sobie nogę w kostce. I tu zaczyna się właściwa opowieść.

Panna Price nie odznaczała się niczym szczególnym. Nosiła zazwyczaj szary żakiet i szarą spódnicę i miała długą, chudą szyję, którą owijała jedwabnym, wzorzystym szalikiem. Nos miała długi, ostro zakończony, i zawsze bardzo dokładnie umyte, trochę czerwone ręce. Jeździła na rowerze z przyczepionym na przodzie koszykiem, odwiedzała chorych i uczyła gry na fortepianie. Mieszkała w niedużym, schludnie utrzymanym domku na małej, cichej uliczce, biegnącej wzdłuż tyłów ogrodu ciotki. Dzieci znały pannę Price z widzenia i zawsze mówiły jej dzień dobry. W całej wsi nie było osoby wyglądającej tak dystyngowanie jak panna Price.

Otóż pewnego dnia dzieci postanowiły pójść na grzyby przed śniadaniem. Wstały wcześniej, przed świtem, i cichutko, na palcach, w samych tylko pończochach, by nie obudzić nikogo, przeszły przez hall i wyszły z uśpionego jeszcze domu.

W ogrodzie panowała zupełna cisza, na trawie leżała rosa. Mówiły szeptem, bo zdawało się, że cały świat prócz ptaków jeszcze śpi.

Nagle Pawełek przystanął, spostrzegłszy coś niedaleko w trawie, w cieniu cedrów. Co to? Karolek z Kasią zatrzymali się również.

— To się rusza — oznajmił Pawełek. — Chodźcie, zobaczymy, co to jest...

Kasia wysunęła się naprzód, a za nią postępowali chłopcy.

— To jakaś osoba — zawołała do nich przez ramię i zwolniła kroku. Poczekała, dopóki chłopcy idący w tyle nie zrównali się z nią.

— To... panna Price — powiedziała zduszonym szeptem.

I było tak w istocie. Panna Price siedziała na mokrej ziemi pod drzewem. Jej szara spódnica była zmięta i podarta, a potargane włosy zwisały w kosmykach.

— Co się stało, proszę pani? — zawołała Kasia, podbiegając do niej. — Co się pani stało? Czy pani zrobiła sobie coś złego?

Panna Price spojrzała na nią wylęknięta i odwróciła głowę.

— Ach, moja kostka... — jęknęła.

Kasia przyklękła obok niej na mokrej trawie. Noga panny Price miała doprawdy niepokojący wygląd.

— Och, biedna pani! — zawołała Kasia i łzy napłynęły jej do oczu. — To musi panią okropnie boleć!

— Strasznie — odrzekła panna Price.

— Pobiegnij do domu, Karolku — rzekła Kasia — i powiedz, żeby zadzwonili po doktora.

Jakiś dziwny wyraz przemknął po twarzy panny Price. Otworzyła szeroko oczy jakby w przerażeniu.

— Nie, nie — wybąkała, chwytając Kasię za ramię. — Byle nie to, proszę... Pomóżcie mi tylko dostać się do domu.

Dzieci popatrzyły na nią i jakoś wcale się nie zdziwiły. Nie przyszło im też do głowy zastanawiać się, co panna Price mogła o tak wczesnej porze robić w ich ogrodzie.

— Pomóżcie mi dostać się do domu — powtórzyła. — Jedną ręką będę trzymała się ciebie — zwróciła się do Kasi — a drugą Karolka i może jakoś uda mi się dobrnąć do domu...

Pawełek przyglądał się uważnie, gdy Kasia z Karolkiem pochylili się nad panną Price.

— A ja wezmę to — powiedział, podnosząc z ziemi ogrodową miotłę.

— A na co nam to? — rzekła Kasia ostro. — Oprzyj ją o drzewo.

— To jest miotła panny Price.

— Jak to: panny Price? Przecież to ogrodowa miotła.

Paweł spojrzał na nią zgorzony.

— Ale nie nasza, tylko jej. Ona właśnie z niej spadła. Ona na niej jeździ.

Kasia z Karolkiem, pochyleni nad panną Price, wielkimi oczami popatrzyli na Pawełka.

— Jak to: jeździ na niej?

— Tak. Nieprawda, proszę pani?

Panna Price pobladła jeszcze bardziej. Przenosiła wzrok z jednego dziecka na drugie. Otworzyła usta i znów je zamknęła, jakby nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

— Już się pani całkiem dobrze wprawiła, prawda? — odezwał się Pawełek, jakby chcąc jej dodać otuchy. — Bo z początku to trochę pani nie szło.

Panna Price nagle się rozplakała. Wyjęła chusteczkę do nosa i zasłoniła nią twarz.

— O, Boże! — powiedziała. — Mój Boże! Teraz to już chyba wszyscy się dowiedzą.

Kasia objęła pannę Price za szyję. Uczyniła to, co zwykle się robi, gdy ktoś płacze.

— Niech się pani nie martwi — powiedziała. — Nikt o tym nie wie. Zupełnie nikt. Pawełek nawet nam nic nie powiedział. Myślę, że to jest cudownie jeździć na miotle.

— To jest bardzo trudne — powiedziała panna Price, wycierając nos.

Pomogli jej wstać. Kasia była ogromnie zaintrygowana i przejęta, ale nie chciała już o nic więcej wypytywać. Powolutku i z trudem przeszli przez ogród, a potem uliczką wiodącą do domku panny Price. Wschodzące słońce przeświecało poprzez żywopłot i pył na drodze błyszczał bladym złotem. Kasia z Karolkiem szli wolniutko i ostrożnie, a panna Price trzepotała się między nimi niczym wielki, czarny ptak ze złamanym skrzydłem.

Pawełek postępował z tyłu — z miotłą w rękę.